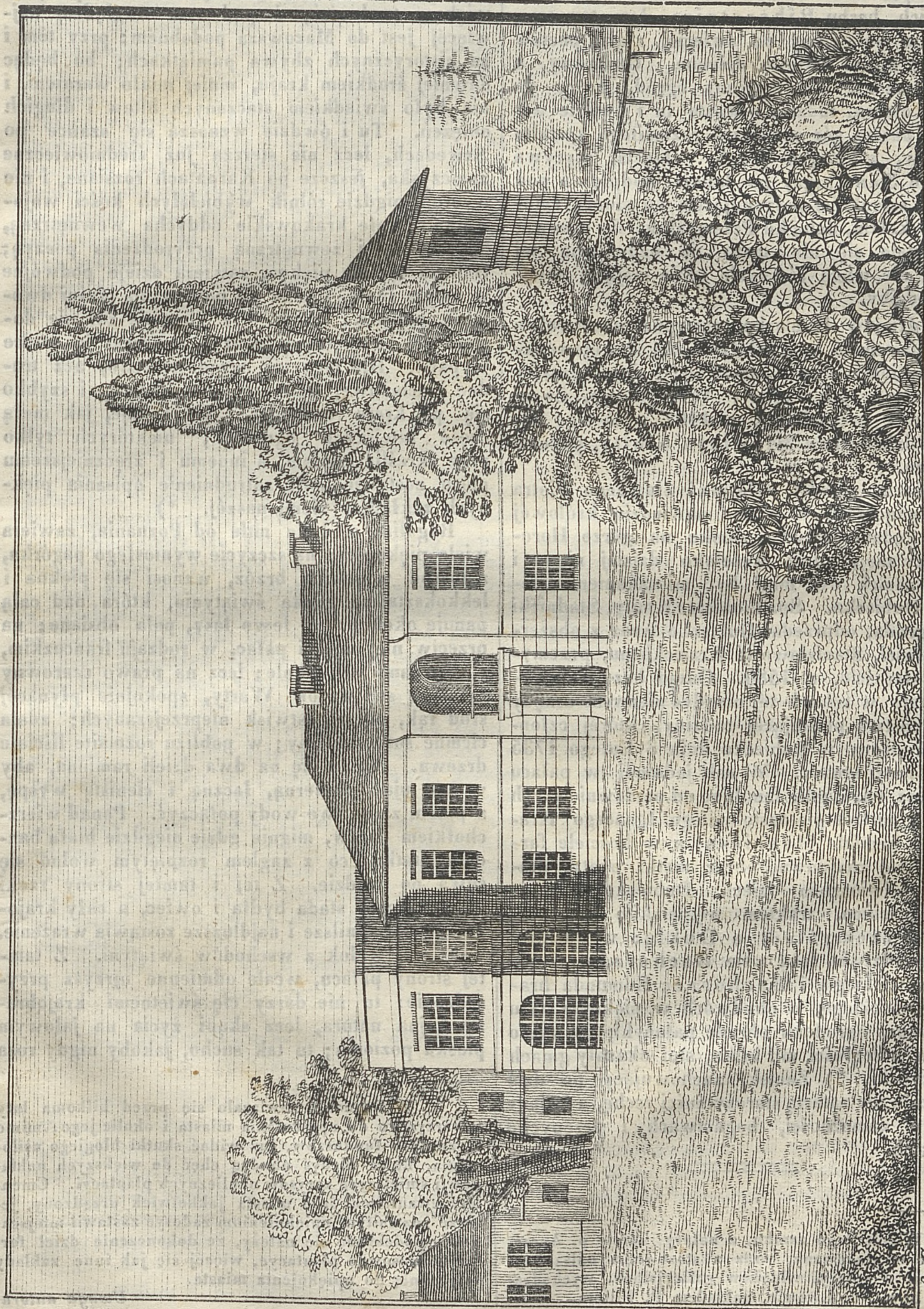
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 51.** Leszno, dnia 23. Czerwca 1838.



Dom, w którym się urodził Krasicki, w Dubiecku, w Galicyi.

Dom w Dubiecku.

Dubiecko, miejsce narodzenia Ignacego Krasickiego, leży nad rzeką Sanem, w obwodzie sanockim, w okolicy górzystéj i nader pięknéj. Rycina przedstawia dom mieszkalny hrabiów Krasickich, herbu Biberstein; dom ten sam, w którym wsławiony po świecie, xiążę poetów polskich, ujrzał światło dzienne. Gustowny, a nader starannie utrzymywany ogród, który do koła go otacza, tudzież otwarte tu i ówdzie widoki na pasma gór sanockich rozmaitego kształtu i kolorów, z których jakoby objęcia, wyrywa się rzeka San, krąży po dolinie, podpływa pod ogród, a szerokiém połyskującém od słońca zatoczywszy kołem, daléj ku Przemyślowi się posuwa; przyczyniają się nie mało do ozdobienia téj ślicznéj, nie wiele równych sobie mającéj wiejskiéj siedziby.

Do dziejów Dubiecka, następne nazbierałem data: Miasteczko to leżało dawniéj w województwie ruskiém, ziemi sanockiéj; sięga czasów dawniejszych, jak Jagiełły Władysława, ile że tegoż króla przywiléj z r. 1407 wieś tego nazwania, dziedzictwo Mikołaja Kmity, podnosi na miasto.

Wiekiem późniéj, własność sławnego Piotra Kmity, pogorzała w czasie nawiedzin królowéj Bony. Podanie mówi o zamku na górze Horodysko zwanéj, gdzie wszelako dzisiaj niema i śladu; zamek ów miał być mieszkaniem dziedziców Dubiecka. Spadkobierca Kmity, Stadnicki ze Żmigroda, odprzedał Dubiecko wraz z obszernemi włości, Stanisławowi Krasickiemu, przemyskiemu staroście, r. 1580. Odtąd bez przerwania zostaje w rękach téj niegdyś pierwsze urzędy i dostojeństwa piastującéj rodziny, któréj członkiem urodzony w Dubiecku dnia 3 Lutego 1735 sławny nasz Ignacy. W sali jadalnéj w pałacu znajdujesz wizerunki familijne od najdawniejszych czasów i portret piętnastoletniego Ignacego Krasickiego, pendzla Meerissa; a w kościele farnym ma się znajdować obraz matki poety, otoczonéj siedmiorgiem dzieci. Dubiecko leży na bitym gościńcu, traktem węgierskim zwanym, między Przemyślem a Duklą: w bliskiém tego sąsiedztwie leżą wsie Bachorz, własność W. Skrzyńskiego, i Bachorzec Edmunda hrabiego Krasickiego, w obydwóch w pięknym stylu zbudowane, ogrodami ubrane pałacyki; zaś nieco daléj, w odległości mil kilka, stoi okazały gmach Krasiczyński. *) Zamek, zachowujący po dziś dzień całą nie zatartą starożytności cechę, a świadczący o zamożności, bogactwach i przepychu Krasickich. A. G.

*) Widok tego zamku, z natury zdięty p. Auera, starannie wypracowany, wraz z stósownem opisaniem, znajdziesz w galeryi widoków galicyjskich, wychodzących w b. r. we Lwowie, nakładem P. Pillera.

Rogalin.

(Ułamek z ogrodnictwa polskiego.)

Wielkie xięstwo poznańskie mniéj jest malowniczém, jak krakowskie województwo i Galicya; i ogrodownictwu mniejsze przedstawia pole, a większe trudności; i pod tym względem najwięcéj jest do Mazowsza podobném: przy tém i na historycznych zbywa pamiątkach; bo będąc dawniej środkiem kraju, mniej miało warowni, i nie było świadkiem staczanych bitew i długich oblężeń. Tu i ówdzie wznoszą się szańce po Szwedach, lecz nie sterczą już średniowieczne zamczyska, jeszcze po Karpatach rozsiane, i nie wyoruje nigdzie rólnik wybielałych kości wojownika. Całe krakowskie oddycha wewnętrzną, historyczną i zewnętrzną przyrodzenia poezyą; Galicya równie piękna, zawiera dzieje podwójne w swym łonie, i echa jéj powtarzają pieśni dwojakie, polskie i ruskie. W xięstwie zaś nie dostaje téj zewnętrznéj poezyi, stwarzać ją sztuce wypada. Dla tego też ogrodownictwo, acz trudne i uciążliwe, stało się koniecznością, i szybko się po kraju rozchodzi. Nie znając, jak małą część tutejszych ogrodów, niektórych tylko rysy skreślić zdołam, a innemu i zręczniejszemu pióru zostawię miłe zatrudnienie opisania pięknych zakładów ziemi naszéj. *)

Rogalin, o dwie mile od Poznania, zawiera wiele piękności; na szczycie wyniosłego pagórka, z pośród wysokich brzóz, wznosi się piękna i lekkokształtna gocka świątynia, która nad całą panuje okolicą: na lewo lasy, pola obsiane; na przeciw niéj wielki pałac, w rodzaju francuzkim, z oficynami w półkole; lecz na prawo czarowny rozciąga się widok Warty, spokojnie płynącéj śród łąk, pól i pastwisk nieprzejrzanych; zdala ciemne sosnowe lasy; w pobliżu rozmaite liściate drzewa. Rzeka się na dwa dzieli ramiona, aby w nie ująć obszerną, łączną i cienistą wyspę, a potém znów swe wody połączyć. Ponad wierzchołkiem drzew, mignie gdzie niegdzie biała bandera statku, co z żaglem rozpiętym wolno się suwa po wodzie. Z téj i tamtéj strony rzeki ujrzysz liczne stada bydła i owiec, a cały krajobraz, jak najmilsze i najdłuższe zostawia wrażenie. Taki jest widok z wschodów świątyni. Z tamtéj strony pałacu, wcale odmienne ujrzysz przyrodzenie: tu nie darzy cię świetnemi krajobrazy hojna natura, lecz skąpi życia na jałowym piasku poziomu; tu tak sucho, jakoby nigdy rosa

*) W Poznaniu zawiązało się przed kilkoma laty towarzystwo do upiękniania miasta i okolic jego; mimo szczupłych funduszów, już widać skutki błogiego usiłowania, które kiedyś obudzą chęć do większych nakładów i śmielszych zarysów okolicznych plantacyi. Cmentarz ewanielicki śród miasta jakkolwiek urządzony, jeszcze rozmaitym upięknieniom zadosyć zostawił miejsca. Atoli spodziewać się należy, że dokończenie dzieł fortecy i stósowne plantacye, więcéj się jak inne zakłady przyczynią do upięknienia miasta.
Uwaga autora.

nie spadała; a jednak śród bladéj murawy niezmierne wznoszą się dęby, a jednak akacye zewsząd z wysmukłemi brzozy skojarzone, wonią swą powietrze, a liściem swém ciemną sosien barwę kraszą. Lecz te dęby jakże dziwne przedstawiają kształty? jakież mnogie przegięcia i wyrosty pnia konarów i najdrobniéjszych gałęzi? jakżeż ciężkim był ich wzrost i życie? nie na bujnéj macierzyńskiéj, lecz na jałowéj i obcéj zasiane ziemi, skarżą te dwuwiekowe sieroty na niewdzięczną rolę, cieniem ich gałęzi okrywaną, a która wilgoci ich korzeniom skąpi; skarżą na mroźne wichry północy i na letnie posuchy, na wszystkie męki roślinnego życia, które w tak dziwacznych przedstawiają kontorsyach. Nigdy nie urośnie taki dąb na właściwéj sobie ziemi, jakie oglądasz na rogalińskich piaskach; nigdy tych sęków i garbów nieść nie będzie na sobie. Szczególnie pięknym jest ten, koło którego droga do Rogalinka przechodzi; zdaje się niby barczyty zapaśnik na jedném przyklękać kolanie; a gdyby go malarz powtórzył na płótnie, przeczyłbyś, że dęby takie wzrastają. Wpośród lasu folwark i gumna zewsząd leśnym otoczone ogrodem. Dziwią podróżnego wielkie gajowego zasoby, nim odgadnie, że ręka mistrzowska w najdoskonalszym wzorze gospodarskie budynki z parkiem połączyła, i jedną barwą leśnéj piękności ubrała. Do najszczęśliwszych pomysłów ogrodu miejsce to należeć nigdy nie przestanie. Z innéj strony parku, znów wyjdziesz na pagórki nadrzeczne, i tenże sam czarujący krajobraz, który zadziwiał z wschodów świątyni, z innego stanowiska i w innéj ci się ukaże perspektywie. Do zamierzonych upiększeń ogrodu rogalińskiego, należy wspomniana wyspa wśród Warty, którą zakładowca, Edw. hr. Raczyński, równie śliczną zrobić zamyśla, jak ową czarowną wyspę pod Zaniemyślem, **) któréj tyle umiał dodać uroku, że najpiękniejszą jest w poznańskich wysp gronie. Blisko pałacu rogalińskiego, jest jeszcze mały strzyżony ogród francuzki, w pierwotnym stylu wiernie dochowany. Ozdobą pałacu, jest piękna zbrojownia, a więcéj jeszcze bogaty zbiór rękopismów, nieoceniony dla miłośników sztuki i starożytności ojczystych, a wreszcie już mawiano od Leszka:

Ten dom zdobi, kto w nim mieszka.

Stanisław Warszewicki, Jezuita.

(*Dokończenie.*)

Roku 1574 wyprawił Grzegorz XIII. pap. Warszewickiego do Szwecyi w poselstwie, dając mu różne zlecenia, najszczególniéj zaś przebadać skłonność Jana III. do pojednania się z kościołem rzymskim. Zabiegi Warszewickiego i współpracownika jego, Possevina, nie wzięły pomyślnego skutku, powrócił w r. 1583 do Polski i był odtąd rektorem w Lublinie, gdzie wielce się stał zakonowi swemu pożytecznym. Missya jego z rozkazu Piusa V. w roku 1588 przedsięwzięta do Wołoszczyzny, spezła także na niczém. Pomimo zatrudnień takich i wysokich w zakonie dostojeństw, jakie sprawował, nie opuszczał Warszewicki nigdy żadnych powinności powołania swego. W Wilnie, podczas rektorstwa, służąc zapowietrzonym, ciężką złożony został chorobą; i gdy w r. 1591 miasto Kraków zaraza morowa srodze niszczyła, tak się mało jéj chronił, że życiem swojém przewagę miłości bliźniego przypieczętował; mając lat 64 wieku, z których 24 na posługach zakonu spędził.

„Słusznie zakon stawił Warszewickiego,“ mówi uczony Ossoliński na czele swoich wielkich ludzi w Polsce. Pierwszy był z wysokiego znaczenia osób, który ledwo co u nas na ostatnim nadbrzeżu zjawiający się, własnemi zaszczytami wysokiego urodzenia, sprawowanych i poniechanych dostojeństw, tudzież świetnéj na świecie sławy, zalecił i oprócz tego, że do niego wielu swoim przykładem pociągnął, oddał mu w korzyści rzadkie przymioty, głęboką nauką udoskonalone, tudzież biegłość kierowania najważniéjszych spraw, publiczném urzędowaniem wyćwiczoną; ani tylko w owéj porze, że tak rzekę, tego niemowlęctwa, kiedy niezakorzeniony jeszcze ochwiewały burze, podparł go swoją wziętością w narodzie, względami u królów, szacunkiem u papieżów, jakoteż powagą u starszyzny zakonnéj, ale pomnożył w posiadłości i bogactwo. Osobliwie zaś rozkrzewił w nim ogólnego ducha, owego cuda iszczącego ducha, co u Jezuitów wiązał i kierował wszystkie pojedyncze namiętności, przymioty i zawady, do wspólnego całego zgromadzenia celu. Sam Warszewicki nie tchnął tylko miłością swojego zakonu; mniemał, iż niebyło większego na świecie szczęścia, jak w nim zostawać. Stargawszy wszystkie związki przeszłego stanu, wybujał w cnoty odszczególniające człowieka od krewnych ojczyzny, narodu i nieledwie wyjmujące z ludzkości. Temi to w swoich wzbudzał podziwienie: Skarga, Wysocki, Herbest, Wujek, zapatrując się na niego, rozżarzali gorliwość swoją; przez nich najświetniejszą zakonowi porę przygotował, a przez wychowanie Zygmunta III. upewnił. Nietylko mu winna ojczyzna, która panowanie tego króla nie do najświetniejszych i najpomyślniejszych rachuje, przypisując doznane pod jego berłem szwanki, samemu jego od lat dziecinnych ćwiczeniu, raczéj w gnuśnéj pobożności, *) niż w owéj wspaniałéj i czynnéj, któraby przeznaczonego od Opatrzności do opiekowania się losem kilku znakomitych narodów, nauczyła była czcić Boga, przez dopełnianie jego dobrotliwych dla rodzaju ludzkiego zamiarów.

**) Zobacz P. L. Rok IV. Tom 2. Nro. 44.

*) Dutin, pisarz szwedzki, taką Polaków o jego wadach przywodzi powiastkę: »Tria T. fuerunt Regi nostro vae: Taciturnitas, tenacitas, Tarditas.«

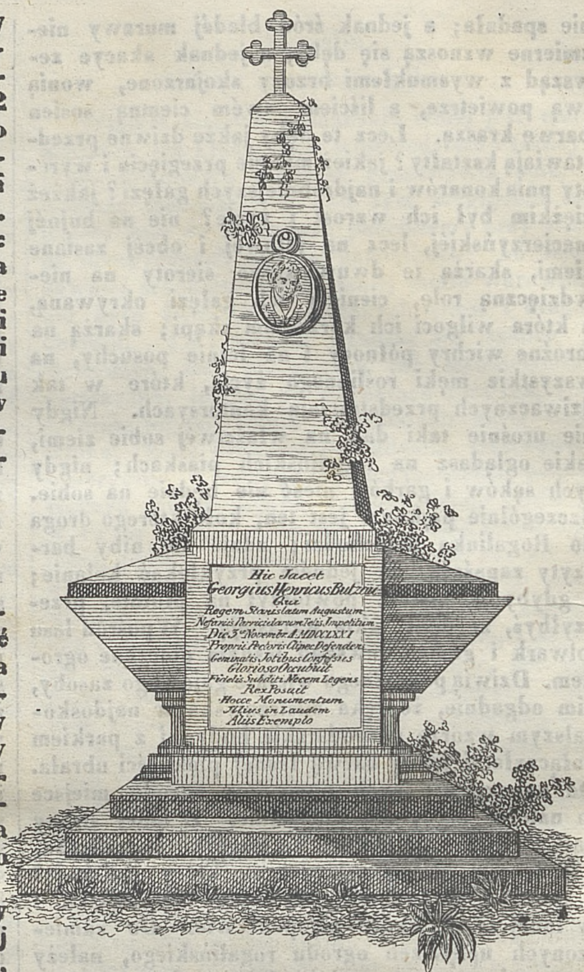
Z prac literackich Warszewickiego, mamy w łacińskim języku tłumaczenie Heliodora Etyopiki, pod napisem: „Heliodori historiae aethiopicae l. X. Basileae ex off. Joan. Oporini 1552 fol." Po tém dziele gotował ważniejsze, podobno historyczne, ściągające się do panowania Zygmunta Augusta; wszakże, gdy się bogomyślności poświęcił, cofnął i pióro od światowych nauk. Na to miejsce przetłumaczył z hiszpańskiego: „Przewodnika grzeszników;" *) polszczyzna piękna i jędrna. Miał także napisać pierwsze życie ś. Stanisława Kostki, za swojéj bytności w nowicyacie w Rzymie zmarłego. Niesiecki przypisuje mu różne książki pobożne dla pożytku duchownego wyższego stanu osób, ale napisów ich nie przytacza; inni pisarze mianują go autorem dziełka: „Zwierciadło człowieka chrześciańskiego, Poznań 1598, 8."

Pomnik Butzau.

Konfederacya barska w r. 1771 ogłosiła Stanisława Augusta za odpadłego od tronu, i zmusić go do abdykacyi przedsięwzięła. Do wykonania tak śmiałego przedsięwzięcia, gdyż w Warszawie był mocny garnizon rossyjski, strzegący osoby króla, ofiarował się niejaki Strawiński, który i pozew królowi do stawienia się przed konfederacyą, i dekret jéj odsuwający go od tronu wręczył, i porwanie go, za złożeniem przysięgi na bezpieczeństwo życia i zezwoleniem Puławskiego ułożył.

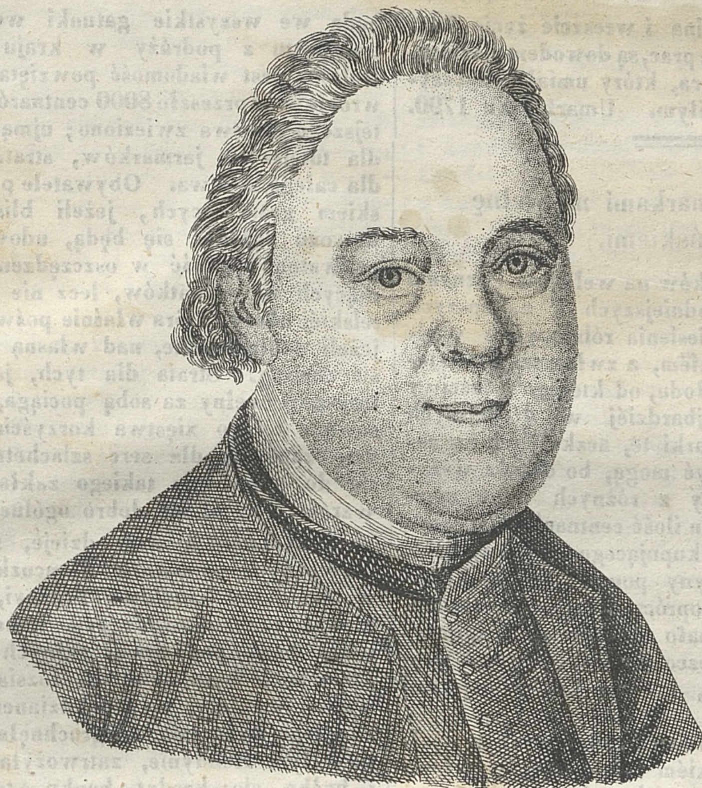
Z dobranymi więc towarzyszami zasadziwszy się w Warszawie na senatorskiéj, koziéj, kapitulnéj ulicy, w dniu, w którym król był u wuja swego, xięcia Michała Czartoryskiego, na miodowéj ulicy na wieczerzy, gdy tenże około północy wracał, Strawiński napadł na niego, hajduka broniącego zabił, którego pomnik rycina przedstawia, i króla wśród strzałów do pałacu wuja uciekającego, u bramy pochwyciwszy i między konie wziąwszy, za wały miasta i rossyjskie straże uprowadził. Wśród ciemnéj nocy w lesie bielańskim pogubili się konfederaci, i nie mogąc znaleść drogi, rozpierzchnęli się dla szukania śladu. Pozostały przy królu Kuźma, dał się przekonać o szkaradności swego postępku, i zapewnione mając słowem królewskiém życie, przeprowadził go na miejsce bezpieczniejsze, do bliskiego młyna, zkąd król tejże nocy na zamek powrócił. Strawiński, z innymi konfederatami ujęty, pomimo pięknéj króla w obronie ich mowy, na śmierć skazany został; Kuźma zaś, z kraju tylko wygnany, do śmierci króla pensyą od niego pobierał, z któréj się we Włoszech przyzwoicie utrzymywał.

*) Przewodnik grzeszników, prz. w. xiędza Ludwika de Grenada, zakonu Dominika ś., po hiszpańsku napisany, a przez jednego kapłana na polski język, dla pożytku dusz pobożnych, przetłumaczony; w Lublinie, w drukarni S. J. 1687, 4.



Pomnik Butzau. *)

*) Tu leży
Jerzy Henryk Butzau,
który
króla
Stanisława Augusta
od niegodziwych królobojców oręża
dnia 3go Listopada
roku MDCCLXXI.
własnych piersi tarczą
zastawiając, od dwóch
postrzałów mężnie poległ.
Wiernego sługi śmierć
opłakujący król, wystawił
tę pamiątkę
jemu na chwałę,
drugim dla przykładu.



Franciszek Bohomolec.

Głośnem jest w historyi literatury imię Stanisława Konarskiego, jako reformatora nauk i wskrzesiciela lepszego smaku; a przecie ten zaszczyt dzieliło z nim wielu uczonych, którzy razem około wielkiego dzieła, oświatéj narodowéj, gorliwie i skutecznie pracowali, ale których prace, może dla zbytecznéj skromności, towarzyszącéj prawie zawsze prawdziwéj zasłudze, nie tak były głośne w publiczności, nie z takim przyjęte oklaskiem i uwielbieniem. Historya takich uczonych mężów, ukrytych w zaciszy, zwyczajnie bywa krótka: nawet nie wiemy czasem, kiedy się rodzili, kiedy opuścili ziemską wędrówkę, jak mało zważamy na wschód i zachód słońca, ciesząc się jego dobroczynnem światłem: a jednak powinnością następnych pokoleń znać imiona swych dobroczyńców i chować je w sercu. Franciszek Bohomolec, pomiędzy wielu uczonymi na początku panowania Stan. Augusta, ma do tego szczególniejsze prawo. Pomijam jego osobiste zalety, łagodność i dobroć serca, uprzejmość i wesołość w towarzystwie, ale chciałbym szczególniéj wystawić jak najżywiéj niezmordowaną gorliwość nauczyciela i rzadki u nas talent dobrego pisarza. Bohomolec pismami swémi najwięcéj może przed Krasickim wpływał na opinią publiczną, najwięcéj się przyłożył do wykorzenienia wielu szkodliwych przesądów i obudzenia narodu ze zgubnego letargu, w którym przez długi czas był pogrążony. Jemu także winien język tę ogładę i czystość, jakiemi w wieku Stanisławowskim zajaśniał przed wszystkiemi. Żałuję, że brak miejsca nie pozwala mi zebrać wszystkich dowodów na poparcie mego twierdzenia; że muszę przestać na krótkiéj tylko prac jego wzmiance.

Zabawki krasomowskie (pod imionami uczniów wydawane), komedye dla młodzieży, były w swym czasie znaczną dla narodu, a szczególniéj dla młodzieży przysługą: ale najważniejszą pracą Bohomolca jest pismo peryodyczne, przez 20 lat wydawane, pod tyt.: Monitor, w którym wiele materyj poruszył i na oświatę swych ziomków przeważnie wpływał. Bohomolec obeznany był dokładnie z potrzebami narodu, z duchem czasu; umiał używać wszelkich sposobów do obudzenia ducha narodowego, do wskrzeszenia żywotnéj siły, do wzniecenia dawno wygasłéj ochoty do nauk. Żaden z późniejszych redaktorów pism peryodycznych nie okazał tyle zręczności, tyle taktu i takiéj gorliwości w swym zawodzie. Teraz jeszcze z Monitora nauczyć się możemy, jak to autorowie, a szczególniéj wydawcy, działać powinni na massy, jak zająć publiczność, jak ją zachęcić, obudzić i w ciągłéj utrzymać czujności. Drugie ważne Bohomolca dzieło jest: Zbiór kronikarzów polskich, Bielskiego, Kromera,

Stryjkowskiego, Gwagnina i wreszcie życie Jana Zamojskiego i tyle innych prac, są dowodem niezmordowanéj gorliwości autora, który umiał być wszystkim przystępnym i miłym. Umarł roku 1790.

Uwagi nad jarmarkami na wełnę poznańskiemi.

Ustanowienie jarmarków na wełnę w Poznaniu jest jednym z najdogodniejszych i najlepszych środków, w celu podniesienia rólnictwa w wielkiém xięstwie poznańskiém, a zwłaszcza ułatwienia sprzedaży owego płodu, od którego właściwy dochód ziemianina najbardziéj w dzisiejszych czasach zależy. Jarmarki te, aczkolwiek w zawiązku, znakomitemi być mogą, bo dowóz wszystkich gatunków wełny z różnych stron może być znaczny, i z czasem ilość centnarów najśmielszym oczekiwaniom kupującego odpowiedzieć zdoła. Dla téj przyczyny pomnożyła się kupujących liczba; gdyż oprócz kupców monarchii, znalazło się już nie mało Anglików, Belgijczyków i Holendrów, przezco jarmarki tutejsze większéj wziętości nabędą, i coraz korzystniejszemi dla xięstwa się staną.

Staraniem więc właścicieli gruntowych w wielkiém xięstwie poznańskiém i dzierzawców włości największém być winno, aby się z swéj strony dokładać do podniesienia tutejszych jarmarków, które z pewnością nastąpi, jeżeli obywatele bez wyjątku, prawdziwém dobrem ogółu zajęci, dostarczać będą towaru do handlu, aby kupców do miejsca tutejszego przyciągnąć, a przez to samo pokup znaczniejszym uczynić.

Na znakomitości tutejszych jarmarków, polega wielki dla całego xięstwa użytek, jak nierównie dla miasta Poznania, które stając się handlowném i zarazem stekiem handlowych czynności nadwartckich i nadwiślańskich, stanie się także siedliskiem tém dogodniejszém domów handlowych, miejscem zebrania się tém znaczniejszem kapitałów, przybytkiem tym pewniejszego i tym znakomitszego kredytu, na jakim dotychczas zbywa, a co właścicielom gruntowym w gospodarczym zarządzie i poświęcanych zabiegach najbardziej przeszkadza, i każdy ku polepszeniu rólnictwa dążący środek nieskończenie opóźnia.

Obywatel mający dobro xięstwa na celu, zapewne z swéj strony przykładać się zechce, aby to wspierał i do stanu kwitnącego doprowadził, na czém handel tutejszéj dzielnicy spoczywa, od czego tylokrotne korzyści zależą. Bez ofiary, najzbawienniejsze środki ku podniesieniu rólnictwa i przemysłu zapewne się nie udadzą; ofiarą zaś, jeżeli to jakiemkolwiek poświęceniem nazywać można, jest tylko: aby zapasy wełny całego xięstwa nie do Wrocławia, Landsberga, lub Berlina wywozić; ale raczej do Poznania, jako do stolicy wielkiego xięstwa poznańskiego, przezco jarmarki tutejsze znacznie się podniosą, obfitować będą we wszystkie gatunki wełny i wydatki transportu z podróży w kraju się pozostaną. Boleśną jest wiadomość powzięta, że na jarmark wrocławski przeszło 8000 centnarów wełny *) z tutejszego xięstwa zwieziono; ujmą to jest widoczną dla tutejszych jarmarków, stratą zaś oczywistą dla całego xięstwa. Obywatele powiatów, z Szląskiem graniczących, jeżeli bliskością większą dowozu składać się będą, udowodnią poniekąd prywatną korzyść w oszczędzeniu mało co różniących się wydatków, lecz nie wykażą obywatelskiéj ofiary, która właśnie poświęcenia wymaga, jeżeli dobro ogólne, nad własną prywatę przenosić chcemy. Strata dla tych, jaką znaczniejszy transport wełny za sobą pociąga, wynagrodzi się sowicie całego xięstwa korzyściami, a miło będzie zapewne dla serc szlachetnych przykładać się do popierania takiego zakładu, od którego wzrostu i ustalenia dobro ogólne zależy.

Przypominają nam dzieje, że jeden z mniéj rozważnych ministrów francuzkich, upatrywał w tém dobro handlowe Francyi, aby bank angielski zdebankować; tym końcem składał na tenże bank pod firmą różnych osób kapitały, które w jednym dniu, dla rozsianéj nagle niepewności wypłaty, wypowiedzianemi były; zamachy jego były śmiałe, gruchnęła okropna wieść po całym Londynie, zatrwożyła się publiczność, i byłby się kredyt banku, témsamem kredyt wielkiéj Brytanii zachwiał, gdyby domy handlowe Londynu nie były zaradziły potrzebie, otwierając prywatne kassy w celu ułatwienia nieskończenie mnożących się wypłat gotówką. Bankierowie londyńscy, ratując bank wielkiéj Brytanii, nie patrzali na zyski prywatne; owszem starali się poświęcać dobru ogólnemu korzyści, jakie nie małym uszczerbkiem dla wielu się stały. Piękny to jest przykład patryotyzmu i godny naśladowania; tym to duchem prawego obywatelstwa i właściciele dóbr w powiatach, z Szląskiem graniczących, powodować się winni, jeżeli chcą dołożyć się do powiększenia tutejszego handlu, a témsamém tutejszego kredytu i bogactwa. Koszta zresztą większego transportu wełny i podróży, opłacą się sowicie innemi korzyściami, jakie bezpośrednio na dobro xięstwa, pośrednio zaś na dobro prywatne spływać koniecznie muszą.

Przypuścić téj myśli nie można, aby obywatele, którzy wełnę do Wrocławia, Landsberga, lub Berlina wywożą, większych cen, nad ceny tutejsze, spodziewać się mieli; albowiem musiałbym przypuścić niewiadomość obrotów handlowych, jako też dziwaczne poniekąd uprzedzenie co do lepszéj sprzedaży, niezgadzające się całkiem z postępem oświaty. Cena wełny większa lub mniejsza, nie od jarmarku wrocławskiego, albo któregożkolwiek zależy, ale od ogólnéj potrzeby przemysłowych państw europejskich, która nawzajem jest względną do wykupu wyrobionych

*) Nie 8, ale 13,000 cent., donosiły gazety. *P. R.*

towarów; ostatni powiększa, lub zmniejsza potrzebę, ta większą lub mniejszą liczbę kupujących płody surowe stanowi, od tych cena wełny zależy. W przeszłym roku na jarmarkach tutejszych wełny, cena była niską, bo kupujących było mało; ale czyż na jarmarku wrocławskim, landsbergskim, lub berlińskim, cena była naówczas znaczniejszą? nie, taż sama dla sprzedających była strata, też same zawiedzione nadzieje. Kupców zagranicznych i tam nie było, a dla umniejszonéj konkurencyi i handel był nieznaczny i ceny znikome.

Mylném jest i to rozumienie niektórych, jakoby od jarmarków tutejszych liczba się kupców zagranicznych odstręczała dla tego, że na domach handlowych w Poznaniu zbywa, któreby mogły znaczniejsze dyskontować wexle; albowiem i to się z prawdziwym biegiem i obrotem handlowym nie zgadza, gdyż gdzie się tylko handel zawięzuje, powiększa i koncentruje, tam zarobek dla kapitalistów jest większy, zkąd téż liczba ich z różnych stron się wabi i pomnaża. Korzyść z znaczniejszego dyskontowania wexlów, może być na wstępie dla tutejszych domów handlowych dość wielką, lecz ona nieostoi się czasowi: otworzą się domy inne, tenże sam zysk na celu mające, przez to ułatwi się dyskontowanie, a konkurencya zwiększona, opłacanie procentów umniejszy.

Słyszałem także nie od jednego zarzut wprawdzie sprawiedliwy, lecz do zapobieżenia mu sił chrześciańskich nie przechodzący, to jest, że wzrostowi i ustaleniu się tutejszych jarmarków wełny, Izraelici zamieszkali w xięstwie, przeszkadzać będą i ceny znaczniejsze róznemi podstępami, wybiegami i osławieniem dobroci i czystości wełny, przytłumią. Prawda, że handel xięstwa do tych czas się w ręku żydowskich kupców znajduje, ale skutkiem to jest nieczynności spekulacyjnéj kupców chrześciańskich, a nawet i samych obywatelów, którzy Żydom też korzyść odnosić dozwalają. Gdyby kupcy chrześciańscy składali assocyacye, obywatele zakładali domy handlowe, wspólnie zaś zbierali się i naradzali na giełdzie, natenczas nie byłoby braku kapitałów; spekulacye znaczniejsze wspieraneby były akcyami, możnaby utworzyć bank poznański, handel przestałby być monopolem żydowskim, a jego korzyści spływałyby na kupców chrześciańskich, że większe zaufanie, témsamém i większą wziętość na siebieby ściągnęli. Mamy wprawdzie chrześciańskich kupców w Poznaniu, w znaczne kapitały opływających: umieli sobie publiczną opinią zjednać, posiadają zaufanie, wielu obywatelów wspierałoby ich obroty handlowe funduszami własnemi, témczasem gnuśnieją w handlowym zawodzie, nie masz w działaniu ich wspólnictwa, skupują dobra, a czując pewny wstręt do obrotów więcéj skombinowanych, pozbawiają się korzyści z jarmarków, a nadewszystko owoców handlu całego xięstwa. Inaczej w téj mierze działają kupcy żydowscy: składają stowarzyszenia, wspierają się kapitałami, dzielą zyskiem lub stratą, dopomagają sobie nawzajem sumiennie, są czynni, przemyślni, obrotni, zaradni, nieznużeni, wytrwali, dla tego też bogacą się na szkodę chrześciańskich mieszkańców, i cały plon z jarmarków i handlu odnoszą. Wprawdzie w Wrocławiu, Landsbergu, Berlinie najznaczniejsza korzyść z handlu w ręku się kupców żydowskich znajduje, aliści mniejszą jest ona w porównaniu do tutejszéj, że większą jest konkurencya kupców i zaufaniem w publiczności o wiele przechodzą.

W dotychczasowym stanie jarmarków wełny tutejszych, kupcy żydowscy zbyt wielką stają się zawadą, że oni właśnie dla kupców zagranicznych istotnymi są wełny sprzedawcami; włócząc się po wsiach już przed każdym jarmarkiem, tenże towar wykupują, rozsiewają nowiny, szkodliwy wpływ na ceny mające, popierają je handlowemi, a częstokroć zmyślonemi listami, nadewszystko zaś mając w pogotowiu kapitały, dla braku innych zaradczych środków, wygodzić z wielkim zyskiem umieją. Wszystko to zmniejszy się i zupełnie skończy, skoro do tegoż samego handlowego zawodu kupcy chrześciańscy udział brać będą. I pytam się, czemuż wpływ żydowski niema się zmniejszyć, lub całkiem ustać? czyż to zbywa Chrześcianom na wrodzonych zdolnościach, w kształceniu, spekulacyjnéj obrotności chęci stowarzyszenia się, przemyśle i kapitałach? czyż nie mamy także obywateli, którzyby podobnych przedsięwzięć głową i workiem wspierać nie potrafili? kupców wreszcie, którzyby nie umieli domom handlowym przywodzić, lub się za granicą nie nauczyli tych tajemnic handlowych, od których wynalazek trafny i szczęśliwy spekulacyi kupieckiej zależy? Chciejmy tylko, nie wzdrygajmy się pracy, nie zastraszajmy się trudnościami, naradzajmy się wspólnie, układajmy plany, roztrząsajmy przeszkody, stanówmy akcye, wybierajmy osoby, myślmy i działajmy w duchu panów Lafite, lub Arago, postępujmy zgodnie, wyrozumiale, gorliwie i patryotycznie, a zapewne obmyślimy fundusze ku założeniu domów prawdziwie handlowych, towarzyszenia się kupców poznańskich i kupców innych miast, jako też obywateli z różnych powiatów zawiążą się, obmyślą się środki ku ratowaniu obywatela w potrzebie, handel wełny, zboża, rzepiu, drzewa, skór i innych surowych płodów przejdzie w ręce Chrześcian, wpływ i znaczenie Żydów ustanie, my z czasem będziemy panami pokupu i przedaży.

(Koniec nastąpi.)

Kwiaty.

(Myśl perska.)

Któraż to jest, która idzie jak zorza powstająca, piękna jako xiężyc, wybrana jako słońce. Pieśni Salomonowe Rozd. VI. w. 9.

A olbrzymowie byli na ziemi w one dni, bo gdy weszli synowie boży do córek ludzkich, a one porodziły, ci są mocarze od wieków, mocarzę sławni. Genesis Rozd. VI. w. 4.

Tak to, jeżeli mogę użyć tego obrazu, tworzy się ta roślina, która urodziwszy pączek, rozwija kwiat cudowny, a tego kwiatu zaród mógł się tylko w tym boskim krzewie znajdować. Herder, filozofia hist. ludzkości ks. IV. roz. 1.

Kiedy się rządy zaczęły Ormusta,
Spuścił on jasne w dolną przepaść oko,
I ujrzał, jak tam długo i szeroko
Ciągnie się przestrzeń czarna, smutna, pusta;
Chcąc ją rozjaśnić, promieniem w niéj błysnął,
I wnet ją światło zalało złociste,
A potém wionął powietrze przejrzyste,
I w tę powietrzną przepaść ziemię cisnął.
I gdy ją cisnął, ważąc przyszłość w sobie,
Rzekł: wtenczas tylko po méj pracy spocznę,
Gdy w wszystkie władzy méj cuda uroczne
Tę małą gwiazdę ozdobię. —
I wnet rozciągnął na ziemskiéj przestrzeni
Kobierzec, który wiecznie się zieleni,
I wśród téj wesołéj szaty
Stufarbne gęsto porozsiewał kwiaty.
Najprzód, jak owe muszle i korale,
Które rzucił w morskie fale,
Tak między trawy falami miękkiemi
Drobny kwiatek po całéj hojnie rozsiał ziemi,
I zafarbował go kroplą błękitu
Wypuszczoną z niebios szczytu;
A potém z potężnéj dłoni
Spuścił na niego kilka kropel woni,
I nazwał go fiołkiem. — Po nim milszym krzewem
Świetny płaszcz ziemi przystroił,
Wzniósł go i w ostre kolce go uzbroił,
Obwiał go wonnym powiewem,
Strzyżone listki do krzewu przyczepił,
Sto wonnych listków w jeden pączek zlepił,
Który, gdy się rozwinie i z rosą otworzy,
Jaśnieje świetnym blaskiem płoniącéj się zorzy.
Potém wznioślejszéj roślinie wonne nadał życie,
I kielich biały na jéj umocował szczycie:
W niego spływają łzy jutrzenki szklanne,
Z niego Ormust promieniem pije rosy ranne.
Jeszcze on inne porozrzucał kwiaty,
Te odział w złoto, a tamte w szkarłaty,
Tym dał blask gwiazdy, tym bladość xiężyca,
Tym wzrok ognisty, tym różane lica.
Ale piękniejszą nad wszystkie rośliny,
Jednę chciał stworzyć wśród ziemskiéj doliny,
Rzekł: już się wznosi wyniosła łodyga,
Na szczycie swoim kwiat cudowny dźwiga;
W każdéj jéj cząstce błyszczy farba żywa,
Czarny, lub złoty jedwab z góry spływa.
A jak te gwiazdy, dwie siostry na niebie,
Które jaśnieją zawsze obok siebie;
Tak wpośród kwiatu niżéj jego czoła
Błyszczą przy sobie dwa promienne koła,
Albo tak ciemne, jak czarność granatu,
Albo błękitne, jak niebios lazury;
I znowu niżéj, tuż przy brzegach kwiatu,
Ciągną się jasne dwa koralów sznury;
Wśród nich podwójny rząd się pereł bieli,
Jak gdyby z morskiéj dobytych topieli.
Nawet Ormusta zdziwienie przejęło,
Gdy tę roślinę wdzięczną ujrzał w kwiecie
Bo nigdy dotąd, w żadnym jeszcze świecie,
Nie wzrosło tak cudne dzieło.
Rzekł Ormust. Kwiat ten nad wszystkie przeniosę
Utkwionym w ziemi żyć mu nie dozwolę,
Nie chcę wystawiać go na zimną rosę,
Lub hucznych wiatrów swawolę;
Ale mu nowéj ozdoby użyczę,
Dodam mu jeszcze i życia uroku,
Dam mu ruch wdzięczny wody lub obłoku,
Dam mu i dźwięki słowicze.
I wnet kwiat nowym ozdobiony wdziękiem
Poruszył się na ziemi i ozwał się dźwiękiem.
Raz z górnych krain, gdzie logniste słońce
Ormust wyprawił swe anielskie gońce;
Ci przeminąwszy gwiazd i światów krocie,
Téj małéj ziemi dostrzegli w przelocie,
I na niéj dziwnéj piękności ogrody,
W ogrodach krzewy cudownéj urody.
A gdy ujrzeli najpiękniejsze kwiaty,
Przemykając po ziemskiéj przestrzeni,
Urokiem silnym na nią przynęceni,
Dla niéj opuścić chcieli wyższe światy:
Na ziemi naszéj spoczęli na chwilę,
Gdzie tyle kwiatów i roskoszy tyle.
Ich tylko kwiaty zwabiły żyjące,
Przy nich to w gaju, to na młodéj łące,
Czy w dzień, czy kiedy cienie ich osłonią
To się w ich wdzięki wpatrują dziewicze,
To ich niebieską oddychają wonią,
To ssą z nich miodu słodycze.
I raz pod nocy tajemném ukryciem,
Życie anielskie zleli z kwiatów życiem;
Ztąd człowiek, samowładzca niemych dzieci ziemi, *)
Obdarzon mową i ruchem,
Ztąd król rządzący tworami ziemskiemi,
Silny ciałem, silny duchem,
Ztąd to powstał pan żywiołów,
Zrodzony z kwiatów i z boskich aniołów.

*) *Wyrażenie wschodnie, oznaczające zwierzęta.*
A. E. K. R. 1830.

Przy końcu czwartego roku istnienia Przyj. Ludu, upraszam Szanow. Czytelników, aby prenumeratę w najbliższych księgarniach lub pocztamtach ponowić raczyli.
Ernest Günther, wydawca.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Redaktor Ciechański.*)